

Jak Zachód
ograł Gorbaczowa

Aleksander Gurgul
Zakopane – stolica naciągania i tandety

Prof. Adam Leszczyński
HiT – fobie konserwatystów

Tadeusz Mazowiecki
i rząd jedności narodowej

Bogusław Linda
NIC NIE MUSZĘ

**ŻYCIE JEST
POZA FILMEM**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115



38 >

9 771509 311201

WISŁA

maj - grudzień 2022



FESTIWAL FILMÓW POLSKICH

Albania, Armenia, Azerbejdżan, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria
Chorwacja, Gruzja, Kazachstan, Kirgistan, Korea Południowa
Macedonia, Mołdawia, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia
Tadżykistan, Turcja, Uzbekistan, Wietnam

www.festiwalwisl.pl

Finansowanie RP:



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ

Organizatorzy:

WSPIERAM!
FUNDACJA



Tylko telewizji żal

Wypadł z posady prezesa TVP na wirażu historii. Nie tej wielkiej historii, w której swoje karty zapisali zmarli ostatnio królowa Elżbieta II i Michaił Gorbaczow. Głowa Jacka Kurskiego, choć dla PiS bardzo cenna, bo równie bezwzględny, a przy tym skutecznego propagandyście ze świecą szukać, to tylko mała część historii kraju średniej wielkości. Za to z ambicjami napompowanymi jak balon. Taki też jest paroletni epizod rządów Kurskiego. Co po nim zostanie? Za rok, dwa? Zmarnowany czas. I odarci z godności pracownicy bądź równie jak on zdemoralizowani ludzie. Pogrzebana idea mediów publicznych, które bardzo trudno będzie odbudować.

Skąd ta zmiana? Tropy mogą prowadzić w stronę prezydenta Dudy, który jako jedyny mógłby zablokować pomysły takiego majstrowania przy ordynacji wyborczej, żeby PiS mogło za wszelką cenę utrzymać się przy władzy. Dla Dudy butny prezes TVP odwołany w tak upokarzający sposób to miły widok. Przecież nie tak dawno żądał odwołania Kurskiego, a skończyło się tak, że został przez niego bezlitośnie ograny. Dla polityków wyrównywanie rachunków, czyli porachunki, to jeden z najsilniejszych afrodyzjaków.

Kurski przez całe życie gra na siebie, a w telewizji dostał tak wielką władzę, że mógł sobie zbudować silną

pozycję. Na miarę ambicji, które sięgają najwyższych stanowisk w państwie. Mówi się, że robił telewizję dla jednego widza. Ale to duże uproszczenie. TVP wygrywa z konkurencją. Ma więcej od niej widzów. A każdy widz ma pilota i wybiera, co chce. Odpowiedź na pytanie, dlaczego wybiera właśnie tę telewizję, to punkt wyjścia do rozmowy o prawdziwej telewizji publicznej. Takiej, jaką mają Anglicy czy nawet Niemcy.

Dla Kaczyńskiego najważniejsza jest władza. Kurski bardzo mu w jego planach pomagał. Co więc się stało, że prezes PiS odstrzelił prezesa TVP, i to w tak paskudny sposób? Może przypominało mu się, w jaki sposób Kurski go porzucił? I co wtedy o nim mówił? A mówił celnie i bardzo złośliwie. Kurski ma talent do wygrzebywania się z sytuacji beznadziejnych. Po przegranych wyborach do Parlamentu Europejskiego wydawało się, że czeka go polityczna emerytura. A zamiast tego Kaczyński wsadził go do windy, która powiozła go bardzo wysoko.

Co dalej z Kurskim? Rzecznik PiS zapowiedział, że czekają go nowe zadania. To akurat prawda. Nie zginie, kręgosłup ma tak giętki jak tancerka mongolska. Z pewnością znowu będzie o nim głośno. Połknie tę żabę i dostanie nowe zadanie.

BAKOWSKI



Bądź z nami
na Jesiennych Targach
Książki w Warszawie
15-18 września 2022 r.
 (czwartek-niedziela)
PRZEGLĄD serdecznie zaprasza
 na nasze **stoisko nr 17**
 w Arkadach Kubickiego
 na Zamku Królewskim

Czekamy z promocyjnymi cenami

Spotkaj się
 z autorami
 naszych książek

Do zobaczenia!
 Wstęp wolny

Więcej informacji na s. 9

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Kurski – pas czy PiS?**
Przypadki byłego prezesa TVP
- 12 Płynie węgiel, płynie**
Czy dopłynię przed zimą
- 16 Góral stał się memem**
– rozmowa z Aleksandrem Gurgulem
- 20 Zamknięci z automatu**
Nadużywanie aresztu tymczasowego

SYLWETKI

- 24 Królowa**
Scheda po monarchini
- 27 Obrotowa**
Nowa premierka Wielkiej Brytanii

OPINIE

- 30 Adam Leszczyński**
„Historia i terażniejszość” bez przyszłości
- 34 Jarosław Dobrzański**
Gorbaczow – sukces i porażka

MEDIA

- 38 Po co lewicy wolność słowa?**
Elity nie zawsze wiedzą lepiej

HISTORIA

- 40 To był rząd jedności narodowej**
Gabinet Tadeusza Mazowieckiego
- 44 Dla Niemców 1 września nic nie znaczy**
II wojna okiem współczesnych

KULTURA

- 46 Życie jest poza filmem**
– rozmowa z Bogusławem Lindą
- 49 Kulturalia**
- 66 Mieczysław Porębski. Portret mistrza**

ZAGRANICA

- 50 Przelomowe pomysły i kłopotliwa cisza**
Projekty rosyjskiej zbrojeniówki
- 54 Iluzja pokoju**
Zapomniane wojny

ZDROWIE

- 56 Testowanie to podstawa**
– rozmowa
z prof. Krzysztofem Tomasiewiczem

PSYCHOLOGIA

- 58 Psychologiczna rola jedzenia**
Emocje na talerzu

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Tylko telewizji żal
- 15 Andrzej Romanowski**
Nie poszedłem w Tatry
- 23 Roman Kurkiewicz**
Jedynym poglądem – władza
- 33 Tomasz Jastrun**
Zatęchła szafa
- 53 Wojciech Kuczok**
Kociarz pod prysznicem

16

KRAJ



GÓRAL STAŁ SIĘ MEMEM

– rozmowa z Aleksandrem Gurgulem



24

SYLWETKI

KRÓLOWA

Scheda po monarchini



58

PSYCHOLOGIA

PSYCHOLOGICZNA ROLA JEDZENIA

Emocje na talerzu

Projekt okładki: Ed Mund

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI/POLSKA PRESS/EAST NEWS





Zastępuje na pomnik?

Pamiętam wizytę Michaiła Gorbaczowa w Polsce w 1988 r., wszyscy oglądaliśmy w telewizji. I Andrzeja Rosiewicza, który witał gościa fajną, dowcipną i przyjazną piosenką wykonaną w języku rosyjskim.

Gorbaczow budził sympatię, bardzo się różnił od poprzedników, był bliżej zwykłych ludzi.

Chciał zmienić Rosję. Wszyscy ważni przywódcy ówczesnego świata byli mu przychylni. Niestety, nie udało mu się.

Moim zdaniem należy mu się uznanie i szacunek, ale żeby zaraz pomniki i ulice jego imienia? U nas? Bez przesady. Może w Rosji, kiedyś...

Janina Frykacz

30 lat od morderstwa Jaroszewiczów

1 września br. minęła 30. rocznica brutalnego zamordowania premiera Piotra Jaroszewicza i jego żony Alicji Solskiej. Polski Ruch Lewicowy (w organizacji) pamięta o tej smutnej dla polskiej demokracji rocznicy i tego dnia oddał hołd przy grobie premiera Jaroszewicza na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Od tej dramatycznej śmierci mijają trzy dziesięciolecia, a sprawców morderstwa i ich mocodawców nie wykryto i nie ukarano!

Polski Ruch Lewicowy wyraża słowa dezaprobaty wobec opieszałości i braku wyjaśnienia wszystkich okoliczności mordu, nieukarania sprawców ani mocodawców tej ohydnej zbrodni. Wzywamy polskich parlamentarzystów i żądamy powołania nadzwyczajnej sejmowej komisji śledczej w sprawie wyjaśnienia wszystkich okoliczności śmierci brutalnie zamordowanego premiera polskiego rządu i jego małżonki oraz ujawnienia sprawców i mocodawców tej zbrodni!

*Koordynator krajowy Polskiego Ruchu Lewicowego
Zbigniew Sowa*

Ukraińska podręcznikowa doktryna szoku

Ukraina – kraj rozkradany przez swoich i obcych, z wojną na karku, z „pomocą” MFW i USA, którą to „pomoc” będą Ukraińcy spłacać do końca świata. Ich kapitalizm jest taki sam jak nasz – dziki, pazerny, odbierający pracującym praca, ustanawiający Himalaje bogactwa i depresje nędzy. To nie spokojny i dbający o obywateli kapitalizm skandynawski. Wydaje mi się, że gdyby nie tworzenie przez USA „kordonu sanitarnego” wokół Rosji, tej wojny by nie było. Podzielim konkluzję felietonu Romana Kurkiewicza z przytoczonym zdaniem prof. Karola Modzelewskiego – nie za wszystko warto oddawać życie, jeśli w ogóle trzeba nim szafować.

Ewa Wesotowska

Kombatanci mogą nie być tak potulni i nie będą się godzić na każdą zmianę po skończonej wojnie. Także sporo broni własnej i zdobyczej nie wróci do magazynów. Raczej nie będzie spokojnie.

Piotr Salwowski

Komu i dlaczego grozi prof. Wakat

Ideał zostanie osiągnięty, kiedy jeden nauczyciel będzie uczył wszystkich przedmiotów – łącznie z religią i WF – w jednej klasie. To będzie polski wkład w światowe szkolnictwo.



Rafał Simiński

ZDJĘCIE TYGODNIA



Commonwealth
żegna swoją królową.
Adelaide, Australia
Południowa,
9 września 2022 r.

W Polsce mamy ok. **800 tzw. bomb ekologicznych**, gdzie nielegalnie składowanych jest ok. 4 mln ton odpadów, w tym 800 tys. ton odpadów niebezpiecznych, stwarzających zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. Największa na świecie bomba ekologiczna jest w **Bydgoszczy**, na terenach po dawnych zakładach chemicznych Zachem.

Prezydent Duda, choć zatrudnia rekordową liczbę urzędników, nie ma nic sensownego do zaproponowania większości Polaków. Jego przemówienia są puste w treści, za to gdy mówi o historii, pełne kłamstw. Polakom radzi, by zacisnęli zęby, ale **dla 310 urzędników** pałacu ma **1,4 mln zł premii**. Za co?

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej odpowiedział na pytania **Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia** i potwierdził, że w sprawach frankowiczów stoi po stronie kredytobiorców. Uprościł prowadzenie procesów frankowiczów z bankami. Zakazał poprawiania umów i określił korzystne zasady przedawnienia dla roszczeń.

Warszawa podejmie starania o **zwrot 140 nieruchomości** oddanych kupcom roszczeń w ciągu ostatnich 10 lat. Taką możliwość stworzył precedensowy wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego, który uznał, że kupcy roszczeń nie powinni być brani pod uwagę przy zwrotach gruntów znacjonalizowanych dekretem Bieruta.

W Polsce jest już zatrudnionych ponad **milion cudzoziemców**, z czego 358 tys. to obywatele Ukrainy, którzy podjęli pracę po 24 lutego.

7 września wczesnym popołudniem panele solarne

W Polsce wyprodukowały 6711 MWh energii, czyli 33% zapotrzebowania w tamtym momencie. Niestety, tempo zakładania instalacji fotowoltaicznych spadło z powodu problemów z magazynowaniem energii pozyskiwanej dzięki OZE.

Na koniec pierwszego półrocza wartość depozytów złotych Polaków ulokowanych w bankach osiągnęła wartość **910 mld zł**. O 25% wzrosły depozyty walutowe i sięgnęły 160 mld zł (**„Rzeczpospolita”**).

Jaka jest najlepsza praca w Polsce? **Trybunał Konstytucyjny** za rządów Julii Przyłębskiej. Za 30 tys. zł miesięcznie nie trzeba się przemęczać. Gdy w 2015 r., jeszcze przed Przyłębską, TK wydał 59 wyroków, to w 2021 r. tylko 18. **W 2016 r. na wyrok czekano średnio 90 tygodni, a w 2021 r. aż 146**. W sprawie odebranych emerytur funkcjonariusze czekają na decyzję od czterech i pół roku (**„Polityka Insight”**).

Jarosław Zieliński, poseł PiS, od listopada 2019 r. nie jest wiceministrem w MSWiA, ale ciągle ma do dyspozycji limuzynę rządową z ochroną. Chyba nie zagrażają mu ci policjanci, którzy wycinali konfetti na jego powitanie?

W Polsce żyje prawie **3 tys. muflonów**, dzikich górskich owiec, które trafiły do naszego kraju po II wojnie światowej. Niestety, koła łowieckie sprowadziły je na niziny Wielkopolski. I teraz 650 muflonów niszczy pola uprawne rolników. A Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie chce tych zwierząt wpisać na listę objętą odszkodowaniami. Rolnicy są bezradni.

PRZEBŁYSKI

Nawozy imienia wicepremiera Kowalczyka

Kłamstwo to ich drugie imię. Premiera Morawieckiego trudno przebić. Chyba że zrobi to kolejny Pinokio. Wicepremier, minister rolnictwa Henryk Kowalczyk. Dla opozycji to góra złota, bo skutecznie demoluje poparcie wsi dla PiS. Gdy ceny nawozów poszybowały w kosmos, Kowalczyk na wiosnę obiecał dopłaty do nawozów. Rolnicy mieli je dostać do końca sierpnia. Jest połowa września, a gdzie dopłaty? W głowie Kowalczyka. Konta rolników są puste. Co w tej sytuacji robi Kowalczyk? Ponieważ jesienią nawozy będą jeszcze droższe, obiecuje kolejne dopłaty. Bezwstydny i bezczelny urzędnik. W podejściu do problemów rolników dorównuje mu tylko dojący wieś francuski BNP Paribas. Reklamujący się na bogato jako bank zmieniającego się świata. Może pójść tym tropem i zmienić Kowalczyka? I bank?



Pedofil, ale arystokrata

Arystokraci przypominają o sobie. Piszą listy w obronie pedofila. I to wtedy, gdy przyzwyczajony człowiek protestuje. Ksiądz Mirosław N., pedofil, został skazany za molestowanie 14-latką na obozie rekolekcyjnym w Mikaszówce pod Augustowem. Ksiądz ma odsiedzieć trzy lata w więzieniu i zapłacić 50 tys. zł za doświadczenia. Jedna z wielu podobnych, ponurych spraw. Jest przestępstwo i jest kara. Ale jest też coś takiego jak solidarność starych rodów. W obronie księdza, który wywodzi się z rodziny szlacheckiej herbu Sas, do sądu zaczęli pisać listy Jan Radziwiłł, Tytus Stanisław Czartoryski, senator Jan Maria Jackowski, Izabella Dembińska, Paweł Tarnowski i wielu innych. Ksiądz co prawda jest pedofilem, ale czy arystokrata może siedzieć w więzieniu? To się nie mieści w arystokratycznych główkach.

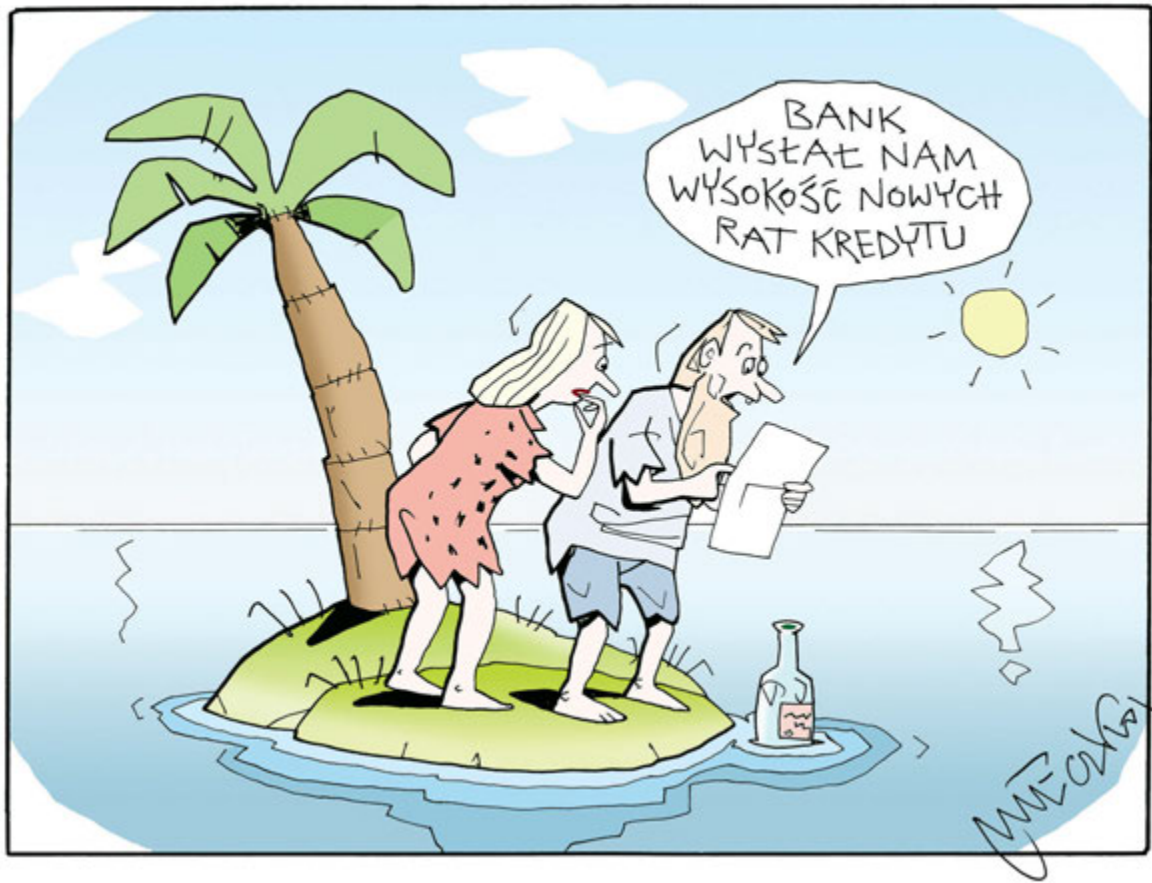
Nigdy, przენigdy

Bez pardonu potraktował tygodnik „Nie” prezydenta Dudę, który nerwowo i niemądrze zareagował na słowa Jerzego Owsiaka. Nie spodobało mu się, że Owsiak skrytykował go za nazwanie „durniami i zdrajcami” ludzi wspierających uchodźców na granicy z Białorusią. Odwinął mu się dziecinnie. Skąd u Dudy ten kompleks PRL? „Ten pan ma ogromne doświadczenie jeszcze z czasów PRL”. Przecież tatuś Dudy miał w PRL o wiele większy dorobek niż Owsiak. „Nie” podsumowało Dudę: „Taki człeczyna jak Duda nigdy, przენigdy nie jest w stanie obrazić takiego gościa jak Owsiak”.

Niedouczony springerowiec

Od sekretarza redakcji w Springerowskim „Fakcie” właściciel oczekuje tylko jednego: piśmko ma przynosić zyski i napychać koncernowi kabzę. Ale mimo tak prostych oczekiwań sekretarz Romuald Kiedrzyński mógłby mieć też trochę wiedzy. Walenie cepem nawet w „Fakcie” nie wystarcza. Ujadając na Gorbaczowa, Kiedrzyński wybił się na czoło bredzistów. Choć w tym przypadku urodzaj był w mediach spory. Dla pana K. „Gorbaczow był zbrodniarzem gotowym utopić we krwi wiele miast”. „Przegrał wszystko”, pisze Kiedrzyński. A to Niemcy muszą się dziwić! Bo u nich Gorbaczow to gość powszechnie szanowany i fetowany. Poczytałby Kiedrzyński jakieś bratnie Springerowskie gazety, toby go olśniło. Może.





PYTANIE TYGODNIA | Czy Polska powinna zażądać od Niemiec oczyszczenia Bałtyku z niebezpiecznych chemikaliów?

OLGA SARNA,
działaczka na rzecz Bałtyku,
Fundacja MARE

Łatwo wywoływać kogoś innego do zajęcia się określonym problemem, w tym przypadku obejmującym m.in. zatopioną broń chemiczną i niebezpieczne wraki, zresztą nie tylko z czasów wojny. Prawdą jest jednak, że mówimy o zagrożeniu ekologicznym, którym ktoś musi się zająć. Inne kraje regionu bałtyckiego, takie jak Finlandia, nie oglądają się na pozostałych i podejmują odpowiednie kroki na własną rękę, zwłaszcza jeśli chodzi o usuwanie z wraków paliwa i zapobieganie jego wyciekowi. Są to programy finansowane przez rządy i realizowane na wodach terytorialnych poszczególnych państw, traktowane przez nie jako działanie w interesie własnych obywateli. W mojej opinii wysiłki takie powinny jak najszybciej podjąć wszystkie kraje, a więc i Niemcy, a także Unia jako całość.

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

Tak, bo ten, kto czyni szkodę, musi ją naprawić. Wymiana wód jest w Bałtyku tak mała, że każde rozszczelnienie zbiorników z niebezpiecznymi substancjami może zaszkodzić całemu ekosystemowi. Byłoby naturalne, gdyby każdy, kto się przyczynił do danego zagrożenia dla środowiska czy dla spokojnego żeglowania, był odpowiedzialny za jego usunięcie; dotyczy to także państwa niemieckiego.

PROF. PIOTR SKUBAŁA,
biolog, etyk środowiskowy,
Uniwersytet Śląski

Nie chcę, żebyśmy od kogokolwiek czegoś żądali w kwestii do Bałtyku. Jest on naszym wspólnym problemem. Chemikalia pozostające w nim od dekad są plamą na honorze nas wszystkich. Usunięciu zanieczyszczeń musi towarzyszyć koniec traktowania Bałtyku jako ścieku, co robi każde państwo regionu, a my mamy tu wyjątkowo dużo na sumieniu.

No i walka z kryzysem klimatycznym, który bardzo silnie wpływa na życie w morzach. Jeśli wszyscy tak do tego podejną, to może nam się uda. Żądania dotyczące spraw sprzed dziesięcioleci nie służą niczemu dobremu, a już na pewno nie współpracy.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
MICHAŁ CZARNOWSKI

Co do tego mają Niemcy? O neutralizacji zagrożenia związanego z bronią chemiczną poprzez jej zatopienie zdecydowano na konferencji poczdamskiej. Wszystkie kraje nadbałtyckie powinny żądać oczyszczenia morza od krajów, które podpisały się pod tym „genialnym” planem: od Wielkiej Brytanii, USA i Rosji.

EWA WESOŁOWSKA

Po Niemcach jest jeszcze sporo brudów wojennych i to oni powinni je usunąć. A reszta zostanie, bo obecnie są złe czasy dla ekologii. Bałtyk staje się Morzem Martwym bez soli i bez ryb.

Kurski – pas czy PiS?

Jacek Kurski zerwał z wszelkimi pozorami obiektywizmu. Wszystko było dla niego elementem partyjnej gry



Robert Walenciak

To było jak pstryknięcie palcami. 5 września obradowała (zdalnie) Rada Mediów Narodowych. W porządku obrad nie było ani pół zdania o głosowaniu w sprawie zmian w zarządzie TVP. W posiedzeniu uczestniczył prezes TVP Jacek Kurski, ale po jakimś czasie przeprosił zgromadzonych, tłumacząc się wyjazdem służbowym. OK. Chwilę po jego zniknięciu z ekranu przewodniczący Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański zgłosił wniosek o odwołanie prezesa telewizji i powołanie na jego miejsce zastępcy Kurskiego, Mateusza Matyszkowicza. Pisowscy członkowie rady byli za. Było parę minut po godz. 12.

Koniec. 10 minut wystarczyło. Był prezes, nie ma prezesa.

Nie wiemy, czy Jacek Kurski, opuszczając posiedzenie RMN, wiedział, że za chwilę zostanie odwołany. Wiemy tylko, że o godz. 14 zatweetował: „Wiem, że przede mną kolejne wyzwania. Telewizja, której oddałem 7 ostatnich lat, jest

dziś u szczytu potęgi, wspaniała jak nigdy”.

Czy wspaniała jak nigdy? Czy też „obrzydliva, odrażająca jak nigdy”? A może obie opinie są prawdziwe? Że TVP była potężna (choć to „jak nigdy” jest grubą przesadą) i obrzydliwa jednocześnie?

Najpierw porozmawiajmy o potędze. Tak, Jacek Kurski uczynił z TVP medium ważne, istotny punkt odniesienia i dla polityków, i dla świata mediów.

TVP Info przeszła w tryb propagandy wojennej. Że my jesteśmy dobro, a nasi przeciwnicy to absolutne zło. Wszystkie chwytły dozwolone.

Telewizja Brauna, też przecież polityka, tylko że PO, pogrążona była w konfliktach wewnętrznych, bez pieniędzy, bez inwencji, a jeśli wspierała Platformę, to bez szczególnych talentów. Kurski, gdy objął Woronicza, paroma ruchami zmienił plan gry. Przede wszystkim dał telewizji

pieniądze. Jeżeli ktoś śledził choć pobieżnie historię TVP, na pewno zapamiętał, że zawsze brakowało jej pieniędzy, że zwalniano ludzi, a produkcję wyprowadzano na zewnątrz. I że nigdy nie było wiadomo, ile skapnie z abonamentu. Jacek Kurski ten stan zakończył. Większość rządowa regularnie przegłosowała w Sejmie pieniądze dla TVP. Miliard, dwa miliardy... Stosownie do potrzeb.

Mając środki, można się boksować z konkurencją. Nie, nie na serwisy wiadomości, o tym będzie później, ale na programy, które ludzie chcą oglądać. Jakże?

Oto jeden z ostatnich tweetów Kurskiego: „B. udany start jesiennych premier i nowości TVP. Voice of Poland 2,05 mln (dwie długości przed TVN i Polsatem). Szansa nS (z Sarą James) 1,16 mln. Tak to leciało 1,14 mln. Wojenne dziewczyny 1,85 mln. Wszystkie pozycje liderami pasm. Dziękujemy!”.

Oczywiście to nie są programy dla intelektualistów, trafiają raczej w nieskomplikowany gust. Tylko że w tej grze nie o programy z najwyższej półki chodzi, ale o to, by przyciągnąć widzów. A pod tym względem TVP przoduje. Dużo sportu

(mecze piłkarskiej reprezentacji były rekordy oglądalności), dużo rozrywkę, seriale. W zestawieniach dziesięciu najliczniej oglądanych programów z reguły TVP obsadza dziesięć, czasami dziewięć miejsc.

Z tego punktu widzenia Jacek Kurski lepiej potrafił zabiegać ▶

Zapraszamy



Po raz pierwszy **PRZEGLĄD** na **Jesiennych Targach Książki w Warszawie**

15-18 września 2022 r., **stoisko nr 17**
Arkady Kubickiego i Ogrody Zamku Królewskiego

Czekamy z promocyjnymi cenami

Spotkaj się z autorami naszych książek:

czwartek, 15 września

- godz. 16.00-17.00 – **Ewa Nowakowska**, „Cierń szansy”

piątek, 16 września

- godz. 16.00-17.00 – **Robert Walenciak**, „Modzelewski. Buntownik”

sobota, 17 września

- godz. 12.00-13.00 – **Tomasz Turowski**, „Oko smoka”
- godz. 14.00-15.00 – **Robert Walenciak**, „Gambit Jaruzelskiego”
- godz. 16.00-17.00 – **Piotr Ciszewski**, „Dąbrowszczacy”

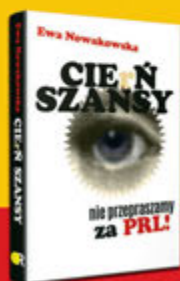
niedziela, 18 września

- godz. 12.00-13.00 – **Jerzy Domański**, tygodnik „Przeгляд”
- godz. 14.00-15.00 – **Paweł Dybicz**, „Zakłamana historia powstania” t. I-V



Bądź z nami!

Wstęp na targi jest bezpłatny



o masowego widza niż konkurencja. Nie czułem obciachu. Ludzie lubią Zenka Martyniuka? Proszę bardzo, oto on! Wspominają piosenki z czasów Polski Ludowej? Nie wstydzimy się Polski Ludowej! Oto Maryla Rodowicz! Oto Edward Hulewicz!

I teraz pytanie za sto punktów – kto pożegnał Hulewicza? Kto napisał cokolwiek po jego śmierci?

Oto więc tweet Jacka Kurskiego: „Ze smutkiem przyjąłem informację o śmierci Edwarda Hulewicza, gwiazdy PL piosenki lat 60. i 70., który renesans twórczości przeżywał za sprawą Sanatorium Miłości i czołówki Bo życie jedno mam. Składam kondolencje bliskim. R.I.P. Nie zapomnimy o p. Edwardzie przy 70-leciu TVP”.

Spójrzmy na inne dane. Jak podaje portal Wirtualne Media, „pierwsze miejsce wśród najpopularniejszych stacji telewizyjnych w sierpniu 2022 r. zajęła TVP 1. Średni dobowy udział kanału wyniósł 7,84%”. Drugi w tej kategorii był Polsat (7,14%), trzecia TVP 2 (6,64%), czwarta TVN (6,23%). Rok wcześniej w sierpniu kolejność wyglądała tak: Polsat, TVP 1, TVN, TVP 2.

Ukradziono nam, Polakom, media publiczne. Czyli takie, które nie szczują, lecz tłumaczą, prezentują debatę, a nie nagonkę. Które jednoczą, a nie dzielą.

Zwróćmy uwagę, że łączny udział czterech największych stacji zmniejszył się z 31,04% w sierpniu 2021 r. do 27,85% w sierpniu 2022 r. I tylko przypomnijmy, dla pewnego porządku – w roku 2015 „wielka czwórka” zbierała 43,25% widowni.

Tendencja jest więc jednoznaczna – spada oglądalność wielkich stacji, widzowie wybierają kanały tematyczne lub internet. Efektem tego jest m.in. sukces TVN 24 (5,86%) i TVP Info (4,89% udziału, ale jednocześnie największy, 20-procentowy wzrost widowni w ostatnim roku).

Tak wygląda pole gry. Z tego punktu widzenia Jacek Kurski rzeczywiście

Oto czołówka w konkursie na pasek roku, ogłoszona przez fanpage „Oglądam »Wiadomości«, bo nie stać mnie na dopalacze”:

- Rosnące zarobki Polaków irytują Niemców (zwycięzca)
- Tusk chciałby wrócić, ale nie umie
- Opozycja chciała popsuć Polakom święta
- Plan opozycji: zabrać pieniądze Polakom
- Lewacki faszyzm niszczy Polskę
- Niemcy są zaniepokojeni polską konkurencją

był skutecznym prezesem. Miał to wyczucie.

A wcale nie był skazany na takie wyniki. Zwróćmy uwagę, że TVP to niejedyny medium publiczne, jest jeszcze Polskie Radio. Ale kto dziś przejmuje się Polskim Radiem, Jędrą, Trójką, skoro nikt już tego nie słucha? Kogo obchodzi, co tam gadają? Kto wie, kto tym kieruje?

Teraz możemy porozmawiać o obrzydliwości TVP. Bo oprócz futbolu i Maryli Rodowicz Jacek Kurski zaserwował nam w TVP prymitywną pisowską propagandę.

Oczywiście każdy, kto ma kontakt z mediami, wie, że za poprzedników Kurskiego telewizja publiczna to nie było BBC. Wiadomo, jednych promowała, drugich gnębiła, była

wredna. Ale na tle tego, co zaproponowała Polakom TVP Info Jacka Kurskiego, było to puszczenie oka do publiczności.

Kurski zerwał z wszelkimi pozorami obiektywizmu. „Wiadomości”, publicystyka – to wszystko było dla niego elementem partyjnej gry. TVP Info przeszła w tryb propagandy wojennej. Że my jesteśmy dobrze, a nasi przeciwnicy to absolutne zło. Dlatego wszystkie chwytły dozwolone. A im brutalniejsze, tym bardziej chwalebne. Że obowiązkiem mediów jest mobilizowanie do walki. Prawda, kłamstwo, różne punkty widzenia – te sprawy zniknęły ze słownika TVP.

Nie wiem, co będzie pamiętane z TVP za lat kilkanaście, ale na pewno do historii mediów przejdą słynne paski, poza tym Danuta Holecka wdzięcząca się do Kaczyńskiego, no i ciągłe pokazywanie Tuska, gdy mówi „für Deutschland”. I wylewająca się z ekranu „gigantyczna fala nienawiści”, co celnie zauważył Maciej Stuhr.

„Jest pan złem. (...) Zamienił Pan adres Woronicza 17 w miejsce wstydu i hańby, choć raczej... beki, żenady i globalnego pośmiewiska... – pisał Kurskiemu Stuhr. – Dołożył Pan cegiełkę... nie, nie cegiełkę, tylko żelbetonowy blok do nagrobka polskiej – pardon – narodowej kultury. To, co serwujecie widzom na antenach, to archaiczna telewizja trzeciego świata. Niech mi Pan wymieni 10, co ja mówię! 5 nazwisk artystów o światowej lub choćby ogólnopolskiej renomie, które chciałyby znaleźć się w Waszej ofercie”.

Tak właśnie ukradziono nam, Polakom, media publiczne. Czyli takie, które nie szczują, lecz tłumaczą, prezentują debatę, a nie nagonkę. Które jednoczą, a nie dzielą – na LGBT, na lewactwo, na zdrajców, reprezentantów niemieckiego interesu itd. Które mają ofertę dla wszystkich – i dla fanów Zenka, i dla tych bardziej wymagających. I które rywalizują z mediami komercyjnymi nie kolejną szmirą, ale programami wyższej jakości. Żeby równać w górę, a nie w dół.

Cóż, można mieć takie marzenia. Ale w realu na mediach publicznych popełniona została zbrodnia. I nie spodziewajmy się za to kary.

Jacek Kurski jako prezes TVP stał się wielką gwiazdą PiS. Nie tylko zresztą tam. Sam musiałem kiedyś wysłuchać, jak radował się jeden z polityków (nie PiS): „Na pewnej imprezie trafiłem na Jacka Kurskiego. Zagadaliśmy trochę. On o coś zapytał, a ja wypaliłem: dlaczego nie zapraszacie mnie do telewizji? Już o nas nie pamiętacie? I proszę, trzy dni temu byłem, na jutro mnie

zapraszają. Z tym Kurskim warto dobrze żyć...”.

Tak oto telewizja dała mu potężną pozycję, był niczym magnat z powieści Sienkiewicza – wszyscy mu się kłaniali i zabiegali o życzliwość. Niebezinteresownie. Bo mógł zadzwonić i kogoś zapraszano do programu lub nie. Ba! A skąd się wzięły informacje, że Kurski boksuje się z Morawieckim i Dudą, a promuje

swoje zwycięstwa w ostatnich kampaniach zawdzięczają telewizji publicznej. Czyli jemu.

Fani prawicy i oglądacze TVP te niuanse wyłapywali. A przede wszystkim wyłapywali to, że w czasach Kaczyńskiego, gdy rządzenie polega na permanentnym wywoływaniu konfliktów i szukaniu wroga, TVP jest idealnym tej polityki narzędziem. Mówił to zresztą niedawno

Zgadzam się z tą opinią. Owszem, niektórzy mówią, że TVP Info oglądają już tylko absolutni fani PiS, najtwardszy elektorat Kaczyńskiego, więc tak naprawdę nie jest ważne, co tam się mówi. Przyjmuję tę opinię do wiadomości, ale uważam, że jest zupełnie inaczej. Ze dzisiejsza polityka polega na mobilizowaniu elektoratów, na suflowaniu im tego, co jest dobre, a co złe. Telewizja Kurskiego w dziele mobilizowania „swoich” okazała się niezwykle sprawna. I jeżeli Jacek Kurski powtarza, że to jemu PiS zawdzięcza władzę, nie będzie z tą tezą zawzięcie polemizować.

Do historii mediów przejdą słynne paski, Danuta Holeccka wdzięcząca się do Kaczyńskiego, no i ciągłe pokazywanie Tuska, gdy mówi „für Deutschland”.

Solidarną Polskę? Albo że chciałby być premierem?

A dlaczego by nie? Sienkiewiczowski Radziwiłł mógł marzyć o koronie, dlaczego Kurski nie mógłby marzyć o wielkich stanowiskach? Dlaczego miałby czuć się gorszy od Morawieckiego, Błaszczaka, Dudy, Ziobry? Zwłaszcza gdy mówił (a inni to chętnie powtarzali), że PiS i Duda

Paweł Lisicki, redaktor naczelny „Do Rzeczy”: „Realna władza jest w telewizji. To jest ten główny instrument propagandowy. Według różnych badań albo mogło wyjść, że dzięki TVP PiS wygrał wybory, albo wręcz przeciwnie. Szczerze mówiąc, sądzę, że ta pierwsza narracja jest bliższa prawdy, a Jacek Kurski miał bardzo duże zasługi polityczne dla PiS”.

Co zatem? Kaczyński byłby tak głupi, żeby się pozbyć swojego najlepszego bulteriera? Nie sądzę, by się go pozbył. Raczej jest to przegrupowanie. I za chwilę znów zobaczymy Kurskiego w akcji. I to takiej, przy której „für Deutschland” okaże się niewinnym podszczyptywaniem. Te typy tak mają.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

**JURASSIC WORLD
DOMINION**

**PREMIERA
na 4K ULTRA HD,
BLU-RAY i DVD**

Film do kupienia na swiatksiazki.pl oraz w **KSIĘGARNIE** Świat Książki

TM & © 2022 UNIVERSAL STUDIOS & AMBLIN ENTERTAINMENT, INC.

Płynie węgiel, płynie

Czy państwowym spółkom uda się przed zimą dostarczyć opał Polakom?

Marek Czarkowski

W 2015 r., w czasie kampanii wyborczej, Andrzej Duda zapewniał w Jastrzębiu-Zdroju, że Polska ma zapasy węgla na 200 lat. Trzy lata później mówił w Katowicach, że jest on „strategicznym surowcem naszego kraju, trudno, żebyśmy z niego całkowicie zrezygnowali”. Nazywał go „największym skarbem Polski” i solennie obiecywał, że nie pozwoli, aby ktokolwiek zamordował polskie górnictwo. Po siedmiu latach rządów Prawa i Sprawiedliwości zatrudnienie w sektorze wydobywczym... rekordowo spadło – do 74,7 tys. osób. A wydobycie węgla sięgnęło dna – 54 mln ton.

Nie tylko zatem z powodu wojny w Ukrainie składy węgla w całym kraju świeciły latem pustkami. Dziś cena tony ekogroszku dochodzi do 3,9 tys. zł. Na jednym z portali aukcyjnych pojawił się nawet gumowy ekogroszek w promocyjnej cenie 3 tys. zł za tonę. Sprzedawcy przysięgają, że pali się świetnie. I mają rację! Bo są to zmielone stare opony. Że do tego dojdzie, ostrzegaliśmy na łamach PRZEGLĄDU jakiś czas temu.

Rząd planuje zniesienie ograniczeń związanych z ochroną środowiska odnoszących się do pieców węglowych. Co oznacza, że tej zimy na wsiach i w małych miasteczkach będzie się paliło czym popadnie – chrustem, liśćmi, oponami, plastikowymi butelkami, zużytym olejem silnikowym, starymi meblami, deskami i być może, wzorem afrykańskich plemion, suszonym krowim łajnem. Nic się nie zmarnuje.

To wina rządu Mateusza Morawieckiego oraz postów, zarówno Zjednoczonej Prawicy, jak i opozycji, którzy wiosną bezmyślnie uchwalili natychmiastowe wprowadzenie embarga na rosyjski węgiel. Szybko się okazało, że do końca roku może

zabraknąć od 6 mln do nawet 12 mln ton tego surowca.

Mogliśmy uniknąć kryzysu i zaoszczędzić dziesiątki miliardów złotych, gdyby ktoś pomyślał. Komisja Europejska nie wymagała tak radykalnych decyzji. Pozostałe kraje unijne wprowadziły embargo na węgiel dopiero w sierpniu. A w Polsce, która podobno węglem stoi, już w maju węgla zabrakło. Latem jego ceny rosły z dnia na dzień, przed kopalniami ludzie wystawali w kolejkach, by kupić choć kilka ton po okazyjnej cenie.

Morawiecki, przerażony wizją wściekłych rodaków marznących zimą w nieogrzewanych mieszkaniach, bohatercko zabrał się do rozwiązywania problemu, który sam stworzył. Najpierw polecił, by dwie państwowe spółki – PGE Paliwa oraz Węglokoks – kupiły opał choćby w Burkina Faso. I dostarczyły go do kraju przed sezonem grzewczym. Na początku marca oświadczył, że rozmawiał z premierem Australii o zakupach węgla,

Po siedmiu latach rządów PiS zatrudnienie w sektorze wydobywczym rekordowo spadło – do 74,7 tys. osób. A wydobycie węgla sięgnęło dna – 54 mln ton.

głównie na potrzeby ciepłownictwa. I z typową dla siebie dziarliwością zapewniał, że jesteśmy gotowi na wprowadzenie embarga na rosyjski surowiec.

Pierwotnie rządowy plan opierał się na rekompensacie, w maksymalnej wysokości 1073,13 zł do każdej tony, wypłacanej właścicielom składów. Morawiecki apelował, byśmy nie ulegali panice, poczekali, aż węgiel z antypodów pojawi się w kraju, i kupili go za rozsądną cenę ok. 1 tys. zł. Ci, którzy go posłuchali, dziś plują sobie w brodę.

Niemal natychmiast okazało się, że ten plan rządu jest nierealny. Ekspertcy wyliczyli, że tona importowanego

węgla będzie kosztowała ponad 3 tys. zł, a prywatni właściciele składów musieliby dopłacać do interesu. Rząd wycofał się z tej propozycji i obmyślił słynny dodatek węglowy w wysokości 3 tys. zł do każdego pieca.

Skąd płyną statki z węglem?

W roku ubiegłym sprowadziliśmy do Polski 12,55 mln ton węgla kamiennego. Najwięcej z Rosji – ponad 7 mln ton. W pierwszym półroczu br. głównymi kierunkami były:

- Australia – 1,4 mln ton,
- Rosja, do wprowadzenia embarga – 1,3 mln ton,
- Kolumbia – 727 tys. ton,
- Kazachstan – 337 tys. ton,
- USA – 284 tys. ton,
- RPA – 274 tys. ton,
- Mozambik – 152 tys. ton,
- Norwegia – 144 tys. ton,
- Indonezja – 120 tys. ton,
- Czechy – 109 tys. ton,
- Kanada – 87 tys. ton.

By uzupełnić lukę, która powstała po wprowadzeniu embarga na rosyjski węgiel, należało sprowadzić dodatkowo co najmniej 6-7 mln ton. Stąd pytanie: ile potrzeba statków, aby taki ładunek przetransportować do Polski?

W kwietniu 2020 r. do portu w Gdańsku zawiąnął masowiec „Agia Trias” o nośności 185,8 tys. ton, wyładowany kolumbijskim węglem. Była to największa jednostka, jaka zawiąnęła do polskiego portu. Do przetransportowania brakujących milionów ton potrzeba od 32 do 37 takich masowców. A ponieważ tak dużych statków nie ma zbyt wiele, do tej operacji trzeba by zaangażować



Przeładunek węgla w porcie w Gdańsku, 26 sierpnia 2022 r.

nawet 100 jednostek o mniejszej nośności. Co oznacza poważne wyzwanie logistyczne.

Na początku czerwca minister klimatu Anna Moskwa zapewniła na Twitterze, że Spółka PGE Paliwa czeka na osiem statków z ponad 700 tys. ton kolumbijskiego węgla. Dodała, że dodatkowe ilości surowca importować będziemy z Kolumbii, USA, Australii, RPA i Indonezji.

Z Kolumbii do Polski płynie się miesiąc. Te masowce z pewnością dotarły już do naszych portów, lecz nie poprawiło to fatalnej sytuacji na rynku. Miesiąc temu znalazłem w internecie ogłoszenie: „Kolumbijski ekogroszek – cena 3,2 tys. zł za tonę”. Dziś wydaje się to atrakcyjną ceną, bo ekogroszek oferowany jest nawet po 3,9 tys. zł.

Ten zapewne pochodził z największej kopalni odkrywkowej w Ameryce Południowej – El Cerrejón, która zajmuje 69 tys. ha w dorzeczu rzeki Ranchería. Ponieważ wydobycie węgla kamiennego tą metodą jest znacznie tańsze od wydobycia metodą głębinową, jaką znamy z polskich kopalń, mogłoby się wydawać, że kolumbijski węgiel będzie konkurencyjny cenowo. Niestety, transport morski kosztuje, nie mówiąc o pośrednikach, którzy także muszą zarobić.

Australia – od której kupujemy najwięcej węgla – ma czwarte pod względem wielkości zasoby na świecie. 80% czarnego złota wydobywa się tam metodą odkrywkową. By ładunek ten trafił do Polski, w pierwszym półroczu br. potrzebowaliśmy 14 masowców o nośności 100 tys. ton albo ponad 20 mniejszych jednostek. Węgiel to wielki biznes, który przynosi Australii rocznie ponad 40 mld dol. zysku. Głównymi odbiorcami są Japonia, Korea Południowa, Indie, Tajwan oraz kraje Unii Europejskiej. Największe kopalnie znajdują się w Nowej Południowej Walii oraz Queenslandzie. Tylko w kopalni Goonyella Riverside wydobywa się rocznie 18,9 mln ton węgla koksującego.

Dla porównania w kopalni Bogdanka w 2021 r. wydobyto 10 mln ton. W tym samym roku z położonej w Nowej Południowej Walii kopalni Moolarben pozyskano 18,4 mln ton.

Australia eksportuje 78% wydobytego węgla przez 10 terminali przeładunkowych zlokalizowanych w Queenslandzie oraz Nowej Południowej Walii. Głównym portem jest Newcastle. Masowiec wyładowany australijskim węglem płynie do Polski siedem-osiem tygodni.

Opał zakupiony w Republice Południowej Afryki dotrze do Gdańska

najwyżej po trzech tygodniach, lecz tam kupujemy go mało. By sprowadzić go do Polski, wystarczy kilka statków o nośności 100 tys. ton.

Transport morski, w przeciwieństwie do lądowego, powoduje, że węgiel dociera do portów w części jako miął. Kołysanie statku na morzu sprawia, że jego ładownie zamieniają się w wielkie kruszarki, które skutecznie rozdrabniają nawet duże kawały na czarny proszek.

Nie wszystko, co czarne, nadaje się do pieca

Na świecie większość indonezyjskiego, australijskiego czy południowoafrykańskiego węgla spalana jest w elektrowniach. Ich nowoczesne kotły są przystosowane do miątku węglowego i surowca gorszej jakości. Polskie gospodarstwa domowe, małe ciepłownie i zakłady przez lata korzystały z wysokiej jakości rosyjskiego węgla. Prywatni właściciele składów ostrzegają, że jeśli węgiel sprowadzony z antypodów okaże się gorszy, mogą się pojawić problemy ze zbytem. Bo kto weźmie odpowiedzialność za złą jakość opału, który może uszkodzić nowoczesne piece?

W 2014 r. Ukraińcy przekonali się, co znaczy brak dostępu do ▶

► odpowiedniego paliwa. Gdy separatyści zajęli tereny, na których znajdowały się kopalnie wydobywające najlepszy węgiel – antracyt, okazało się, że nie ma czym palić w elektrowniach węglowych, bo paleniska kotłów zostały zaprojektowane pod konkretny gatunek.

Przyszło sprowadzać drogą morską surowiec z RPA i – jak do niedawna twierdziła ukraińska prokuratura – znacznie tańszy antracyt z zajętego przez separatystów Donbasu. Proceder był niezgodny z prawem, lecz niezwykle dochodowy. Miały się nim zajmować spółki należące do ówczesnego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki oraz związanej z Kremlem miliardera Wiktora Medwedczuka. Polskie media wielokrotnie opisywały, jak powiązane z ukraińskimi i rosyjskimi biznesmenami spółki handlowały w naszym kraju antracytem z Doniecka i Ługańska.

Wydobycie tony dobrej jakości węgla w syberyjskiej kopalni dwa lata temu kosztowało ok. 7 dol. Dziś pewnie niewiele więcej. Transport kolejowy na terenie Federacji Rosyjskiej nie był drogi. Syberyjski węgiel miał jeszcze jedną zaletę – po odsianiu do sprzedaży odbiorcom indywidualnym

szek, orzech lub kostka nadawało się 40-50% ładunku. W przypadku węgla sprowadzanego z Australii lub Indonezji można uzyskać zdaniem sprzedawców 15-20% surowca nadającego się na opał dla takich klientów. Przy czym jest on znacznie droższy od rodzimego węgla, który obecnie sprzedaje Polska Grupa Górnicza. W sierpniu za bramą kopalni można było go kupić za 1-1,2 tys. zł za tonę. Dziś cena oscyluje wokół 1,5 tys. zł. Węgiel

Z Kolumbii do Polski płynie się miesiąc. Węgiel pochodzi z największej kopalni odkrywkowej w Ameryce Południowej, El Cerrejón.

importowany z Kolumbii sprzedawano po ponad 3 tys. zł. Wiadomo, że ten z Australii czy Indonezji nie będzie wiele tańszy. Ubocznym efektem tak szokującej różnicy cen jest zamykanie składów węgla należących do prywatnych spółek, a otwieranie ich przez państwowe spółki.

Premier na spotkaniach opowiada, że opał zakontraktowany przez PGE Paliwa i Węglokoks będzie partiami trafiał do kraju do kwietnia przyszłego roku. PiS wie, że jeśli tej zimy Polacy będą marzli w domach, przyszłoroczne wybory są przegrane. 3 tys. zł dopłaty niewiele da, jeśli za tonę kolumbijskiego ekogroszku przyjdzie płacić 4 tys. zł.

Jak obniżyć cenę i zapewnić sobie wdzięczność i uznanie rodaków? Wystarczy zastąpić w elektrowniach tańszy, wydobywany w naszych kopalniach węgiel tym droższym, importowanym z Australii i Indonezji. A krajowy skierować do sieci składów należących do spółki PGE Paliwa.

Dziś kopalnie wchodzące w skład Polskiej Grupy Górniczej i Jastrzębskiej Spółki Węglowej sprzedają węgiel po 1,5 tys. zł za tonę. Jeśli nawet cena wzrosłaby do 2 tys., uwzględniając dodatek 3 tys. zł, trzy tony węgla można by kupić po 1 tys. zł. Ludzie byłiby szczęśliwi. Tylko jak zareagują na taki plan elektrownie, które musiałyby zapłacić więcej za węgiel importowany z Australii i innych egzotycznych krajów? Z pewnością zarządy nie byłyby zadowolone, lecz stratami można się podzielić ze spółkami PGE Paliwa i Węglokoks.

Wiele będzie zależało od logistyki. Czy nasi portowcy będą w stanie szybko rozładować przyptykujące statki? A Polskie Koleje Państwowe sprawnie rozwieźć węgiel po kraju? Nawet premier Morawiecki przyznaje, że logistyka jest wąskim gardłem. Co oznacza, że możemy się spodziewać najgorszego.

Jedynie górnicy mają dziś dobre samopoczucie. Przy wysokich cenach węgla wszystkie kopalnie w Polsce są

rentowne. Ich załogi latem wywalczyły sute podwyżki. Nie musiały strajkować, palić opon przed urządami wojewódzkimi ani napażać się z policją. Wystarczyła groźba i rząd w osobie ministra aktywów państwowych Jacka Sasina ustąpił.

Jeśli zima będzie ostra, górnicy brać poprosi o więcej, bo w obliczu tym razem rosyjskiego embarga na dostawy gazu do Europy znacznie energetyki węglowej na naszym kontynencie niepomiernie wzrosło. Niemcy podjęli decyzję o utrzymaniu kilku swoich elektrowni jądrowych i o cichej reaktywacji trzech siłowni opalanych węglem. A Polska jest największym producentem węgla kamiennego. W skali Europy wydobywamy 90% tego surowca. Z powodu wojny Ukraina, która ma większe od nas zasoby, się nie liczy.

Na placach przy polskich elektrowniach leży dziś niewiele ponad 1 mln ton węgla, co przed zimą jest rekordowo małym zapasem. Dla porównania – na przełomie lat 2020-2021 było to 8 mln ton. Nie wspominając o węglu, który leżał na placach przykopalnianych.

Im dłużej będzie trwała wojna za naszą wschodnią granicą, tym mniej prawdopodobne wydaje się szybkie odejście państw europejskich od tradycyjnej energetyki węglowej. Nawet jeśli będzie to oznaczało konieczność sprowadzania surowca statkami z drugiego końca świata. I rezygnację z ambitnych planów ograniczenia emisji dwutlenku węgla do atmosfery.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeгляд.pl



Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Nie poszedłem w Tatry

Przekomarzałem się kiedyś z nieżyjącym już dziś Michałem Jagiełłą, mówiąc, że Tatry poznałem wcześniej od niego. Rzeczywiście Michał, starszy o dziesięć lat, przyjechał w Tatry jako nastolatek, podczas gdy ja znalazłem się tam w wieku lat niespełna czterech. Tyle że potem zatrzymałem się w rozwoju, a Michał przemierzył całe Tatry, wspinał się po nich i zjeżdżał na nartach, został nawet naczelnikiem Grupy Tatrzańskiej GOPR. A przy tym poznał Alpy, Kaukaz, Pamir i Hindukusz – w żadnej mierze nie mogłem z nim się równać. Mój bilans był bowiem skromny: w Tatrach, zarówno polskich, jak i słowackich, przeszedłem wszystkie trasy znakowane. Ale to znaczy, że dotąd nie znam Tatr.

Nie miałem jednak szans ich poznać. W Tatry chodziłem samotnie, najwyżej z jedną, zawsze bliską mi osobą, tymczasem w głąb Tatr słowackich mogłem ruszyć tylko z przewodnikiem. W Tatry z osobą obcą?! To było tak nie do wyobrażenia, że nigdy nie poszedłem na Gerlach, Łomnicę czy Lodowy Szczyt, na Żelazne Wrota czy Wysoką, do Doliny Złomisk czy Doliny Ciężkiej. Nie uprawiałem też wspinaczki, bo wystarczała mi drabinka nad Kozią Przełęczą bądź balansowanie nad przepaścią pod skalistym szczytem Banówki. Samotność była najważniejsza. Przestrzeń, Światło i Cisza sławione przez Kazimierza Tetmajera.

To moje dzieciństwo tak mnie rozpieściło. Nie wiem, jak było w tym czasie w Czechosłowacji, ale w Tatry polskie chodziło się wszędzie i żaden przewodnik nie był potrzebny. Na Komiński Wierch wdrapywałem się czterema różnymi drogami, z których tylko jedna, z lwaniackiej Przełęczy, była znakowana (dziś jest już zamknięta). Wantule i Wielka Świstówka stały się moim azylem, bo zawsze były puste. Jeden raz przeszedłem wiszące doliny, Litworową i Mułową, raz też byłem w dolince Między Sciany, za to na Łysanki wchodziłem wielokrotnie (raz w nieustającym ulewnym deszczu). Znaleźć się samemu w obliczu gór nie było zatem trudno. A przy tym w polskich Tatrach (w przeciwieństwie do Tatr słowackich) trwał wciąż tutejszy lud. Drogę do Wielkiej Świstówki pokazała mi, zadowolona w swoich górach, moja gaździna z Kościeliska. U wejścia na Małą Łąkę stał zadymiony szałas, z ogniskiem i szczekającym owczarkiem. Na Przysłupie Miętusim istniało, przerobione z szałasów, schronisko Bronisławy Staszek-Polankowej. Przy podejściu na Małołączniak słyszało się dzwonki owiec i śpiewy juhasa, bo choć wypas w Tatrach był zabroniony, zezwalano nań na wybranych obszarach. „Kres kultury chłopskiej”, przypomina w ostatniej książce Wiesław Myśliwski, a dla

mnie, który na wakacjach oglądał stroje, śpiewy i tańce góralskie i który po każdym powrocie z Poronina mówił gwarą, to, co dziś się stało z Tatrami, jest jak śmierć kogoś najbliższego.

„Tatry są takie malusie”, powtarzał Wojciech Gąsienica-Byrcyn. Jak bardzo malusie – widać na grani Czerwonych Wierchów, bo w dole nie ma już rozrzuconych góralskich domków Karpelówki, Wojdyłówki i Butorowa, lecz rozpościera się potężne miasto: rozrosłe nad miarę Zakopane. Gdy rok temu zabrałem wnuka na Halę Gąsienicową, już nawet nie oczekiwałem, że będę mógł mu powiedzieć: „Teraz nic nie mówmy, słuchajmy, co ma do powiedzenia las”, lecz mimo wszystko nie sądziłem, że tatrzański las nie będzie miał kompletnie nic do powiedzenia, bo mówić będziemy wyłącznie my – idący pod górę, zziązani, spoceni ludzie.

Dla mnie, który po każdym powrocie z Poronina mówił gwarą, to, co dziś się stało z Tatrami, jest jak śmierć kogoś najbliższego.

Nie znaczy to, by kiedyś było lepiej. Było inaczej. Kopące i warkoczące autobusy marki Jelcz nie kończyły tury na Palenicy Białczańskiej, lecz zatrzymywały się dopiero na polanie Włosienica, tuż przed Morskim Okiem. Giewont atakowały ludzkie tabuny (nazywałem je „stonkami”) wcale nie mniejsze niż obecnie. W Dolinie Strąskiej czy Kościeliskiej gromady ludzi nie tylko krzyczały, lecz i słuchały przenośnego radia Szarotka. Dziś o radiu nie ma mowy, co wszakże nie znaczy, by nie chodzili po Tatrach ludzie ze słuchawkami w uszach, ale to już ich problem. Kulturuje się przy tym (w dzieciństwie mi nieznanym) sympatyczny zwyczaj pozdrawiania się na szlaku. Choć bywa to też męczące, bo ludzi w Tatrach jest rok w rok coraz więcej.

Co zatem mi przeszkadza? To, że nie ma dokąd uciec. Zamknięcie dróg nieznanymi było koniecznością, uchroniło góry od zdeptania, ocaliło roślinność i zwierzyinę, ale na szlakach turystycznych stał się Tatrzański Park Narodowy niemalże już parkiem wielkomiejskim. Pozostają Tatry słowackie – tylko tam można czasem być jeszcze samemu z przyrodą. A Tatry polskie? Czy to dziwne, że w tym roku już do nich nie poszedłem?

a.romanowski@tygodnikprzeklad.pl

Góral stał się memem

Nie ma co ukrywać, że górale są mistrzami wyciągania pieniędzy od turystów. Na tym polu osiągnęli ogromny sukces

Rozmawia Mateusz Demski

Nie wiem, jak ty, ale ja nie przypominam sobie Zakopanego bez wszechobecnej tandety i kiczu. Moje pierwsze wspomnienie to budy z pamiątkami i kolejki do McDonalda na Krupówkach.

– A widzisz, to jesteś trochę młodszy, bo ja jeszcze pamiętam Krupówki bez McDonalda. Pod Wielką Krokwią nie było paździerzowych bud, z których sprzedaje się byle chłmam, albo było ich bardzo niewiele. Pamiętam Gubałówkę bez szajsu i chaosu, który zasłania Tatrę. Bez cymberegajów i smrodu przypalonych gofrów czy oscypków. Jak byłem dzieckiem, inaczej to wyglądało, choć ten sentymentalizm pewnie może śmieszyć, bo mam dopiero 35 lat.

Lubisz tam jeździć?

– Kocham Tatry. Przeżywałem miłość do tych gór – jako dzieciak chodziłem z rodzicami, potem wciągnąłem w tatarnictwo przyjaciół i młodszego brata, Franka. Im jestem starszy, tym mniej sprawia mi to przyjemności. Na szlakach są tłumy. Ludzie drą się na siebie potwornie. Najlepiej wyjść o godz. 5 rano albo iść tak wysoko, żeby mieć kawałek tatrzańskiego nieba dla siebie. Ale nawet jak pójdziesz wysoko, to tam też robią się kolejki. Kiedyś były tylko na Giewoncie, teraz są pod Rysami i na Orlej Perci. W schroniskach widziałem już rezerwacje stolików, sprzedaje się w nich nawet prosięco na kieliszki. W 2021 r. padł rekord odwiedzin Tatrzańskiego Parku Narodowego – prawie 4,8 mln turystów. Jeszcze 10 czy 15 lat temu 2-3 mln robiło wrażenie.

A Zakopane?

– Nie podoba mi się. A w zimie, z tym smogiem, to już w ogóle jest nie do zniesienia. Zmiany

zachodzące w samej urbanistyce i architekturze też są straszne. Kiedyś dominowały w krajobrazie chaty góralskie, przedwojenne pensjonaty, wille w stylu witkiewiczowskim. Dziś płoną, walą się z zaniedbania, a na ich miejsce leje się beton i powstają hotelowo-apartamentowe molochy. Chodzenie po Zakopanem nie sprawia mi przyjemności. Przez ostatnie lata jeździłem tam, bo musiałem. Redakcja „Gazety Wyborczej” wysyłała mnie z Krakowa, żeby szukać tematów reporterskich. Pracowałem nad sprawą pamiątkarstwa, koni z trasy do Morskiego Oka, kilku spółek deweloperskich, które mocno wdarły się w krajobraz z pomocą lokalnych architektów. Potem mieliśmy rok, kiedy doszło do kilku drastycznych wypadków na Podhalu. Jeden to sprawa, którą otwieram książkę – śmierć babci i wnuczka, których przygniotła dwutonowa brama w Białce Tatrzańskiej. Postawiona bez pozwolenia. Potem na nagłówkach gazet była sprawa trzech kobiet, matki i córek, na które spadł dach „wypożyczalni nart”, a de facto przyczepy obitej blachą i deskami, w Bukowinie. W międzyczasie płonęły zabytkowe budynki w Zakopanem, w których umierały osoby w kryzysie bezdomności.

Dużo tego.

– Poczułem, że przekroczyliśmy masę krytyczną złych wieści z Podhala. I trzeba ten moment w historii regionu ująć w większej publikacji. Najbardziej mierzilo mnie, że ofiary były przez lata tylko liczbami w policyjnej statystyce albo

w dziennikarskich depešach, które sam przecież pisałem. Chciałem pokazać, jaki dramat za tym stoi. Rodziny przyjechały na urlop. Były pierwszy, drugi dzień na feriach. Ludzie stracili najbliższych przez panującą na Podhalu bylejakość, chaos przestrzenny, „psychologię” odpowiedzialności. Jak słyszę ten żenujący żart, że na Podhalu prawo budowlane się nie przyjęło, to kończę dyskusję. Widziałem zdjęcia z kostnicy i przestało mnie to bawić. To mógł być każdy/każda z nas. Wystarczyło znaleźć się „w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie”. **Zastanawiam się, kiedy to się zaczęło: ta masowa turystyka, ta patodeveloperka, te samowole budowlane. Tytus Chałubiński, Witkacy czy może później?**

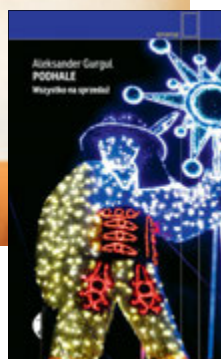
– Już po wojnie powstawały wielkie hotele. Budowało je państwo, na pewno zmienił się wtedy charakter całego miasta, ale to ciągle mogło być magiczne miejsce przy dobrym planowaniu i z pomocą urbanistów, którzy mieliby głowę na karku. Zakopane jako tygiel artystyczny i kulturowy. Poza tym kiedyś w willach i pensjonatach mieszkali miejscowe rodziny, które prowadziły pokoje na wynajem dla letników. Wiele z tych budynków, razem z góralami, zostało wymiecionych. Na ich miejscu wyrosły apartohotele lub condohotele. W weekendy pomieszkują tam turyści, którzy nie mają żadnego stosunku emocjonalnego do regionu. Mówiła mi o tym m.in. Zuza Dębiec, artystka, która przez lata mieszkała w willi Chochlik, zaprojektowanej

Aleksander Gurgul – absolwent dziennikarstwa, amerykanistyki i latynoamerykanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 2014 r. związany z „Gazetą Wyborczą”, gdzie od 2021 r. kieruje zespołem „Klimat i środowisko”. Publikował również w „Tygodniku Powszechnym”, „Magazynie Miasta” i „Autoportrecie”.



ALEKSANDER GURGUL

– autor książki „Podhale. Wszystko na sprzedaż”



przez Stanisława Witkiewicza i Teodora Axentowicza. Ona sama wyjechała z Zakopanego do Holandii, ale jej znajomi podają jedzenie, leją piwo, sprzedają pamiątki. Lokalna społeczność została sprowadzona do roli obsługi ruchu turystycznego. Przez tę galopującą gentryfikację Zakopane stało się makietą miasta, którą okresowo wypełniają turyści. **Dużo piszesz o deweloperach – myślisz, że oni napsuli na Podhalu najwięcej krwi?**

– Tu nakłada się kilka wątków. Nie chodzi tylko o spółki deweloperskie. Dużym graczem, zwłaszcza w Zakopanem, jeżeli chodzi o ruch turystyczny, jest Kościół; zakony mają swoje ośrodki ewangelizacyjno-wypoczynkowe, a w nich pokoje do wynajęcia. Ale tych graczy, którzy chcą uszczknąć coś z tortu masowej turystyki przynoszącej krocie, jest mnóstwo. Nie da się wskazać jednego winnego, bo to cała mozaika – masz deweloperów i architektów, którzy chcą wycisnąć tzw. maksa z PUM, czyli powierzchni użytkowo-mieszkalnej. Do tego masz Kościół i polityków. Wreszcie masz nas, turystów, wydających pieniądze na szajs, który

nie ma nic wspólnego z Podhalem. Każdy dokarmia tego potwora. Każdy dokarmia tego potwora.

Górale chyba dawno temu się poddali – stali się takim „ludem dekoracyjnym”. Ich kultura i tożsamość zostały rozmienione na drobne, są towarem.

– Na wiele różnych sposobów. Najbardziej prząsnym i karykaturalnym tego przejawem jest fakt, że wizerunek górala służy dziś głównie do reklamowania taniego piwa podjęj jakości. Domyślasz się, o którym mówię – góral z reklamy jest jurnym harnasiem, który rozłupuje świerk jednym uderzeniem siekiery, wilki mu się kłaniają w lesie, a on ratuje turystów z górskiej opresji. Znam też taki browar w Zakopanem, który wypuścił linię piw i na jednej z etykiet góral ujeżdża ryczącego niedźwiedzia. Serio. To już nawet nie jest kicz, tylko coś głębszego. Niestety, taki obraz się sprzedaje, a potem czar pryska, jak przyjeżdżasz i widzisz, że ten szlachetny harnaś to tysięcący facet, który smaga batem przeciążonego konia. Mit góralczyński bardzo się rozjeżdża z rzeczywistością. Przykro mówić, ale góral stał się memem.

Jak papież, również silnie związany z regionem.

– Jeśli mam powiedzieć, kto jest w historii Polski największym marketingowcem i piarowcem góralszczyzny, obok Chałubińskiego i Witkiewicza, to mówię: Jan Paweł II. Zresztą pod jego wpływem niektórzy górale zaczęli wierzyć, że są narodem wybranym. Kulminacją był rok 1997 z mszą na Wielkiej Krokwi, gdzie papież kazał góralom bronić krzyża na Giewoncie. Niektórzy traktują to dosłownie, co bywa karykaturalne, jeżeli ktoś coś zawiesi na tym krzyżu. Hiperreligijność góralska objawia się czasem w przedziwny sposób i w wyjątkowych okolicznościach.

Na przykład?

– Dla mnie najbardziej fascynująca jest historia kapliczki na Gubałówce. To była sakralna samowola budowlana – jedna z pierwszych w tej części Zakopanego. Dziś jest jedną z setek samowoli na tym szczycie, otoczyły ją budy z paździerza i plastiku. Powstała w ramach wotum dziękczynnego za przetrwanie wojny, postawili ją Władysław i Marianna Bachleda-Księżdzularz. Ich córka mówiła mi, że do ojca przyszedł w nocy Chrystus i przypomniał mu o obietnicy zbudowania kapliczki. Jako reporter jesteś bezradny, kiedy słyszysz takie rzeczy. Szukasz potwierdzenia w dokumentach i tam jak wół stoi, że to była samowola i obietnica za przetrwanie wojny. O Chrystusie w listach do władz komunistycznych się nie wspomina.

Ale ta historia fascynuje mnie także, bo dzieje się w kilku wymiarach. Drugi wymiar tej sakralnej samowoli to zwykły góralski pragmatyzm: zbudowali kapliczkę, bo – jak sami pisali do władz – chcieli mieć bliżej do kościoła. W aktach bezpieki czytałem, że górale postanowili zbudować na Gubałówce kolejne obiekty, w tym rurociąg i szkołę podstawową, a w kosztorysach tych „inwestycji” już wliczyli kary za samowolną budowę. Trzeci to walka z komunistami. Jak kazali góralom rozebrać kapliczkę, to ci schowali ją w jedną noc do stodoły i do dziś pokutuje na Podhalu przekonanie, że byli w związku z tym represjonowani na tle religijnym. ▶

▶ Wśród sytuacji związanych z tą hiperreligijnością, które opisywałem w gazecie i książce, był jeszcze osobliwy pomysł rzucony kiedyś przez radnego gminy Kościelisko. Narcyz Sadłoń wymyślił, żeby wybudować posąg Jana Pawła II na Butorowym Wierchu. Figura miała być rozmiarów Jezusa z Rio albo nawet Statuy Wolności.

To już dość kuriozalne.

– Można się śmiać, ale są też sprawy zatrważające. Na Podhalu jest olbrzymi problem z alkoholem. Picciem niektórzy górale maskują depresję, a to z kolei prawdopodobnie wpływa na liczbę samobójstw w powiecie. Mówię o tym dlatego, że bardzo często osoby, które chcą skończyć z picciem wódki czy smacogonu, zamiast szukać pomocy u psychoterapeutów, idą zaślubować abstynencję w kościele na Górcie. Przychodzi kilka tysięcy ludzi w roku. Wolą ślubować przed Bogiem, z lekarzy się śmieją.

Nie ślubują za to niebiańskich kobiet.

Piszesz także o ofiarach przemocy domowej.

– Przy czym skala tego zjawiska na Podhalu jest ciągle nieznaną, potencjalnie mocno zaniżoną w oficjalnych statystykach. To hermetyczna społeczność, która nie wynosi niczego na zewnątrz. Trudno było dotrzeć do kobiet, które tego doświadczyły. Kiedy zaczęły się otwierać, mówiły, że jest ich więcej, tylko reszta boi się prosić o pomoc. Latami żyją pod jednym dachem z oprawcami. Zofia opowiadała mi o swojej sąsiadce, nazywa ją ciotką, która na noc zamyka się przed mężem w osobnym pokoju. Boi się wyjść z sypialni, dlatego zabiera ze sobą wiadro – na wypadek, gdyby zachciało się jej iść do toalety. A historie o tym, że ktoś gonił kogoś z siekierą czy tłuczkiem, odnoszą wrażenie, są na porządku dziennym.

Zakopane nie przyjęło uchwały antyprzemocowej.

– To jedyna gmina, która jej nie przyjęła, co zresztą pochwalili abp Marek Jędraszewski i premierka Beata Szydło. Inne gminy wprawdzie mają uchwałę i zespoły interdyscyplinarne, ale to nie zawsze funkcjonuje tak, jak powinno. Poznałem kobietę z Bukowiny Tatrzańskiej, która zadzwoniła na policję, jak facet



nad nią się znęcał. Przyjechali do niej do domu. Szybko się okazało, że policjanci znają się z oprawcą. Ludzie razem chodzą do kościoła, na uroczystości gminne. Koło się zamyka.

A wracając do patodeveloperki – co na to wszystkie górale?

– Lokalsi twierdzą zgodnie: „Na Podhalu nie ma już świętości”. Kiedyś była nią ojcowizna, czyli ziemia przekazywana z ojca na syna, która zostawała w rodzinie. Dzisiaj niewiele trzeba, żeby przekonać górala do jej sprzedaży. Usłyszałem o tym i pomyślałem o podtytule książki: „Wszystko na sprzedaż”. Potem opisywałem historię konia, który padł na trasie do Morskiego Oka. Czytałem notatki policyjne: górale rozprawiali o tym, co można zrobić, żeby spieniężyć tego biednego zwierzęcia, ile dostaną za niego w rzeźni. Wtedy faktycznie uznałem, że wszystko jest na sprzedaż na Podhalu.

Ktoś próbuje powstrzymać tę dziką budowlę?

– Znam takich, którzy wygrywali z deweloperami w sądach. Na razie to pojedyncze przypadki. Kłopot w tym, że ludzie po prostu na tym się nie znają. W Krakowie jako dziennikarz chodziłem na dziesiątki konsultacji społecznych w sprawie planów zagospodarowania i wiem, jak to wygląda. Planiści operują trudnym językiem. Pół godziny i ludzie odpadają. Nie wiedzą, o czym

jest mowa – w Krakowie, gdzie jest wielu ludzi wykształconych i zaangażowanych obywatelsko, kwitnie miejski aktywizm. Wyobrażam sobie, że w Zakopanem na takie konsultacje chodziła garstka, w tym pełnomocnicy spółek deweloperskich, którzy zarabiają kolosalne kwoty, by przepchnąć „maksę”. Potem budowy apartamentowców ruszyły kaskadowo. Dopiero wtedy ludzie się obudzili, zobaczyli, na jak wiele pozwoliły deweloperom plany zagospodarowania uchwalone przez radę miasta.

Piszesz, że na Podhalu beton leje się szeroką strugą.

– Najpierw były pożary starych willi, przedwojennych pensjonatów i góralskich chat. Często pereł architektury, w których ogień pojawiał się z niewyjaśnionych przyczyn. Dziwnym zbiegiem okoliczności działki, na których stały zabytki, nieraz należały do deweloperów. Zgłiszczą były sprzątane, po roku wjeżdżały koparki i wyrastał stalowo-betonowo-szklany apartamentowiec, który nie pasuje do sąsiednich, historycznych obiektów. Do rangi symbolu urosła willa Ros-Ami przy Tuwima. Ludzie płaczą za tym miejscem – mają wspomnienia z nim związane. Kiedyś mieszkały tam ich rodziny, przyjaciele. Willa płonęła więcej niż jeden raz, potem działkę „posprzątano”. Na razie leży odłogiem.

Myślisz, że da się to jeszcze zatrzymać?

– Nie jestem optymistą. Kłopot w tym, że zazwyczaj deweloper ma pieniądze i armię prawników. Nawet jak zablokujesz jeden projekt, który jest na „maksę”, czyli zakłada wyciśnięcie z ziemi wszystkiego, co jest do wyciągnięcia, to architekt może obciąć 5-10% z tego „maksę” i zmienić projekt. Powstanie kolos minus kilka procent, czyli ze zmianą praktycznie kosmetyczną. Z kolei, gdybyś chciał punktowo zmienić plan zagospodarowania (pomijam czas na powtórne konsultacje, przekonanie radnych, by mieli odwagę, i samo głosowanie w radzie miasta, bo to zajmuje lata), deweloper może przyjść do urzędu miasta i powiedzieć: „Zmieniliście reguły w trakcie gry, jak kupowałem działkę, to mogłem wybudować więcej, teraz płaciecie odszkodowanie”.

No dobrze, ale ktoś musiał dać na to przyzwolenie. Jak oceniasz władze Zakopanego?

– Trudno mi oceniać, bo nie udało mi się porozmawiać z burmistrzem Zakopanego. Nie zdobył się na odwagę, żeby się spotkać. Zapewniłem, że dostosuję kalendarz do niego i będziemy trzymać dystans, a wywiad odbędzie się w maseczkach. Nie zgodził się. Zbierając materiały, rozmawiałem natomiast z Januszem Majchrem, emerytowanym burmistrzem. Szczęści się tym, że pokrył miasto planami zagospodarowania, myśląc pewnie jego o rozwoju i przewietrzeniu. Nie można mu tego odebrać, pytanie tylko, czy nie stworzył tej furty za szeroko, pozwalając deweloperom na zbyt wiele.

Ile billboardów stoi na zakopiance?

– Tego nikt nie wie. Nie znam żadnej inwentaryzacji.

Pytam, bo bardzo lubię rozdział w książce, w którym jedziesz samochodem i czytasz na głos każdą reklamę w zasięgu wzroku. Niezły bigos z tego się robi.

– To jest potok. Jedziesz w Tatry i widzisz po drodze reklamy maszynek do strzyżenia, korekty biustu, usług stomatologicznych i setki innych. Niektóre to potężne ściany zastaniające widok na Tatry. Nie mogę się doczekać, kiedy Zakopane

wprowadzi swoją uchwałę krajobrazową. Trwają konsultacje, ale ciągle ktoś składa uwagi, a głosowanie w radzie miasta jest odwlekane w czasie. Na końcu będą głosować radni, którzy też pewnie mają kumpli i szwagrow, co zarabiają na tych billboardach. Są grupy nacisku, które mogą wywalić uchwałę do góry nogami.

Biznes musi się kręcić.

– Nie ma co ukrywać, że górale są mistrzami wyciągania pieniędzy od turystów. Na tym polu osiągnęli ogromny sukces. Jest chciwość deweloperów, ale i chciwość miejscowych, o czym 100 lat temu pisał Witkiewicz. To stało się przekleństwem regionu. Po drugiej stronie tego ambarasu jesteśmy my. Jedziemy tam i nie myślimy, czy coś kosztuje 50, czy 100 zł. Bez sensu rozsypujemy pieniądze. Najgorszy szajs z podłych smaźalni potrafimy wepchnąć sobie do gardła. Bierzymy okropne bezguście i tandetę ze straganów.

To jest kwestia edukacji turystycznej, przed nami ogromna praca. Musimy zacząć myśleć o tym, gdzie postawić szlaban, a innym razem, jak podnieść poprzeczkę góralom. Jeżeli rezerwujemy nocleg, to nie w betonowo-stalowym pałacu, ale w małym pensjonacie, który prowadzi rodzina od przedwojnia. To samo z pamiątkami – trzeba szukać

produktów lokalnych artystów. Kilka lat temu Muzeum Tatrzańskie ogłosiło konkurs na pamiątkę. Wygrały „Domy duchy” – genialny projekt, który daje dużo do myślenia. To trzy świece dekoracyjne w kształcie starych, zabytkowych obiektów, których w mieście już nie ma. Nawiasem mówiąc, jestem jednym z niewielu dziennikarzy, którzy mieli dostęp do pełnej listy prac.

Największe kuriozum?

– Pomijam jakieś sztampowe podkładki pod myszki albo futerały na telefon, moim ulubionym stał się ciupasoł – skrzyżowanie ciupagi i parasola. To już zawsze pozostanie w mojej głowie. Trochę jak te budy na Gubałowie. Nikt nie może się ich doliczyć.

Będziesz w stanie tam wrócić?

– Tylko w góry. Jest cała masa pięknych miejsc poza Zakopanem, gdzie ciągle jeszcze można rozkoszować się wędrownką. Biorę czasem wolne w tygodniu, żeby nie zderzać się z tłumami na szlakach. Mam ulubioną trasę w Tatrach – tam i z powrotem trzeba iść ok. 12 godzin, ale znajduję wtedy trochę ciszy i spokoju.

Podzielił się?

– Nie będę zdradzał, bo zaraz wszyscy tam się zlecą.

Mateusz Demski

